Rok. I.

Niedziela

Nr. 44.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 1. Sierpnia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.**

Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

1go **Niedź.** Piotra w okowach. — 2go **Pon.** Panny Maryji Anielskiéj. — 3go **Wtor.** Znalezienie św. Szczepana. — 4go **Śro.** Dominika, wyznawcy. 5go **Czw.** Panny Maryi Śnieżnéj. — 6go **Piąt.** Przemienienia Pańskiego. — 7go **Sob.** Kajetana, wyznawcy.

Modlitwa kościelna.

Wszechmogący, wieczny Boże, który obfitością łask Twoich, i zasługi i pragnienia proszących przechodzisz, zléj na nas miłosierdzie Twoje, odpuść to co trwoży sumienie nasze, a dodaj nam to czego w modlitwie naszéj pożądać nie starczym. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę XI. po Świątkach.

Lekcyja z listu 1. ś. Pawła, do Koryntyjan, w rozdziale 15.

Bracia: Oznajmuję wam Ewangelią, którąm wam opowiedział, któręście téż przyjęli, i w któréj stoicie, przez którą téż zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, nachybabyście próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam com téż wziął, iż Chrystus umarł za grzéchy nasze według pisma, a iż pogrzebion jest, iż téż powstał z martwych trzeciego dnia, według pisma, a iż widziany jest od Cefy, a potém jedenaściom. Potém był widzian więcej niźli od pięciuset braci we spółek, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potém był widzian od Jakóba, potém od wszystkich Apostołów. A na końcu po wszystkich był widzian i odemnie, jakoby od poronionego płodu. Bom ja jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożéj jestem to com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była.

Ewangelia u ś. Marka, w rozdziale 7.

Onego czasu: Wyszedszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effethah, to jest otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale, im on więcéj zakazywał, tym daleko więcéj rozsławiali i tym bardziéj się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

I przywiedli mu głuchego i niemego. *(Mar. 7. 32:)*

Nędzny to stan człowieka, który jest głuchym i niemym zarazem, co ani myśli, ani słów objawić nie potrafi, ani tego, co się doń mówi, słyszéć i rozumiéć. Jak w ewangelii dzisiejszéj czytamy, takiemu człowiekowi Zbawiciel dopomógł tém, że mu słuch i mowę przywrócił. Oby Bóg i nad

nami podobne okazał miłosierdzie. Iluż to jest po dziś dzień głuchych i niemych w słuchaniu słowa Bożego. Wielu przychodzi na kazania, słuchają go, ale mało z niego rozumieją, jakoby głuchymi byli i niemymi, nie odnoszą żadnego pożytku z kazania.

Ażeby słowo Boże owoc przyniosło, winien słuchający go koniecznie je do siebie zastósować.

Słowo Boże jest duszy pokarmem; nie samym chlebem żyje człowiek, mówi Pan Jezus, ale słowem, które wychodzi z ust Boga. Jest ono daleko silniejszym i potrzebniejszym pokarmem dla duszy, niż wszelkie jedzenie i picie dla ciała. Pokarm cielesny, choćby najpożywniejszy, nic nie pomaga ciału umarłemu; słowo zaś Boże i umarłych wskrzesza do życia: to znaczy, że grzészników, bo oni umarłymi są na duszy, do żalu, do pokuty porusza. Jak zaś pokarmy ciała nie służą człowiekowi na pożywienie, jeśli tylko na widok wystawione, ale ich się nie pożywa, tak i słowo duszy nie pomoże, jeśli go na własną nie obrócą korzyść. „Słowo mądre, którekolwiek usłyszy umiejętny pochwali i jeszcze przyda do niego,“ mówi pismo. Gdziekolwiek dobre usłyszy słowo chwyta je z radością i na swą obraca je korzyść.

Niewiasta samarytańska nie dla czego innego z grzésznicy przemieniona w pokutnicę, tylko dla tego, że słowa Zbawiciela do siebie zastósowała: „Pójdźcie i obaczcie człowieka, który wszystko mi powiedział, co uczyniłam; on przedstawił mi obraz mój szpetny, poznaję, jak wielce potrzebuję pokuty.“ Dla tego i kazanie Jonasza na Niniwitach tak błogi wywarło skutek. „Dni jeszcze cztérdzieści, a zaginie Niniwa, jeśli się nie nawrócicie!“ Cóż się dzieje? Ponieważ jeden jak drugi słowa proroka do siebie stósuje, nawracają się wszyscy, złości pełne Niniwe zamienia się w miasto pokutujące.

Napominanie, nauki, żadnego na nas nie wywrą skutku, jeżeli je jako do innych, a nie do nas wypowiedziane uważać będziemy. One nas nie poruszą, nie nawrócą. Jasno to widzimy w historyi upadłego Dawida. Prorok Natan, pełen ś. zapału, stoi przed nim i w podobieństwie bogacza okrutnego i uciśnionego biédaka przedstawia złość jego, jak uwiódł Betsabe i zamordował Uryasza. Słuchający proroka poznają, że ta mowa zmierza do króla samego i podziwiają śmiałość proroka; sam tylko Dawid mowy téj do siebie nie stosuje, gniéwa się na złość drugiego i wyrok potępienia wydaje na nieznajomego mu człowieka, sam o pokucie nie myśli i ani łzy za grzéchy nie wyléwa. Dopiéro, kiedy prorok zawołał: „Tyś jest tym mężem“, skruszył go i łzę z oczu jego wycisnął. To samo dzieje się po dziś dzień. Grozi się grzésznikom, że zaginą, jeśli pokutować nie będą, a żaden grzésznik nie wierzy w to, żeby go groźba ta miała spotkać. I dziś potrzeba, ażeby do tego i owego zawołać: Tyś jest tym grzésznikiem, co stoi na brzegu zatracenia; tyś jest tym ojcem, co się nie starasz o chrześcijańskie dziatek wychowanie; tyś jest tą zaślepioną matką, co psujesz córy; tyś jest tym zniewieściałym chrześcijaninem, co dla nieba żadnego gwałtu sobie zadać nie chcesz.

Tak więc dla tego, że do siebie nigdy ludzie kazania nie zwracają, żadnego nie odnoszą pożytku; tém gorzéj zaś jeszcze dla nich, jeśli kazanie odnoszą do innych.

Kiedy prorok Ezechiel głos swój podniósł i wszystkim stanom błędy ich stawiał przed oczy, śpieszyli doń Żydzi, by go posłuchać. Chodźcie, wołali oni, słuchajcie męża, co tak jasno i żywo stawia nam przed oczy złości książąt i kapłanów, jasno opisuje grzéchy potężnych i bogatych. Słuchali go z uwagą natężoną. Że zaś tylko błędy drugich starali się poznać, i wszystkie słowa Ezechiela do drugich zastósowywali, sami nie wzruszyli się na te napomnienia i bez korzyści do domów wrócili. Sam prorok z płaczem wyznać musiał, że słowo jego przebrzmiało bezowocnie. Tak samo jak Żydzi wtenczas, i dziś wielu czyni chrześcijan. Przełożeni chętnie słuchają tego, że się poddanych napomina do wypełnienia obowiązków; poddani pragną, by powiedzieć prawdę przełożonym; bogacze chętnie słuchają, kiedy się gani wybryki biédnych, a biédni się cieszą, kiedy się gromi skępstwo bogaczów.

Kiedy się ogólnie zaś gani obyczaje zepsute chrześcijan, wielu na bliźnich swych ma oko zwrócone. Tego dotyczy to kazanie, ten powinien zważać na to, co się głosi na kazaniu. Szkoda, że tego sąsiada, ojca, sługi nie ma dziś na kazaniu. Zamiast korzy-

ści odnoszą szkodę, bo się nieraz stają winnymi obmowy drugich.

Gdyby tylko pokora była w sercu i każdy o swych błędach był przeświadczony i o własnéj myślał naprawie, tedy pewny owoc kazania. Piękny tu przykład mamy na apostołach Chrystusa, piękny do naśladowania przykład. Kiedy Bozki Zbawiciel przy ostatniéj wieczerzy w mowie swéj wypowiedział wyraźnie, że jeden z obecnych apostołów go wyda i zdradzi, apostołowie się mocno zasmucili i poczęli każdy mówić: azażem ja jest Panie? Każdy z nich słowa Zbawiciela do serca brał swego. Jedyny Judasz już myślał wtenczas o zdradzie, drudzy byli niewinnymi, a jednak przy swéj niewinności nie uważali za zbyteczną zapytać się: „Panie czyli ja jestem, który cię mam zdradzić? Niechaj każdy chrześcijanin na kazaniu będący zapyta siebie: Czy ja jestem tym, którego napomnienie, groźba dotyczy? Czy ja jestem nieużytecznem drzewem, co ma być ścięte i w ogień wrzucone? Czy ja jestem tym, co więcéj miłuje rozkosze ziemi, aniżeli duszy zbawienie? Czy ja jestem złym ojcem, matką? Do wielu odezwałby się Chrystus tak, jak się do zdrajcy odezwał: Tyś jest, ciebie to napomnienie, groźba dotyczy. Tedy dopiéro poznałby człowiek swe błędy i piérwszy stawiłby krok do naprawy.

Nigdy się człowiek nie odstraszy od złego, jeśli prawdom głoszonym na kazaniu nie uwierzy, a głos kapłana przebrzmi napróżno.

Kiedy Noe tę straszną głosił prawdę, że rychło cały ród ludzki zaginie potopem, nie wierzono mu, wyśmiano go, aż téż kara Boża nastąpiła.

Kiedy Lot sprawiedliwy niegodziwéj Sodomie ogień zwiastował siarczany, mieszkańcy miasta tém się nie ustraszyli, za głupstwo poczytali jégo napomnienia, grzészyli daléj, aż zostali spaleni.

Kiedy sam Syn Boży groził Jerozolimie całkowitém zniszczeniem, jeśli się nie nawróci i nie usłucha nauk jego, miasto nie uwierzyło słowom Jego, śmiało się z Jego groźby, prześladowało Go, ukrzyżowało Tego, co je chciał wybawić, i pozostało w zaślepieniu, aż kamień na kamieniu z niego nie pozostał.

Biada nam, jeśli słowo Boże zaniedbujemy i pożytku z niego nie odniesiemy. Nie mogę wam nic więcéj powiedziéć nad to, co Jezus Chrystus mówi do tych, co uszy i serca na słowo Boże zamykają.

„Mężowie Niniwitowie, co czynili pokutę na kazanie Jonaszowe, powstaną na sądzie z tym narodem i potępią go. Lżéj będzie ziemi Sodomskiéj i Gomorze w dzień sądu, aniżeli miastu onemu.“

Cóż dodam do tych słów Jezusa? Nic więcéj, jedno jeszcze słowa Jego: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“

Ks. Chrustowicz.

Co sądzić o Zakonach.

II.

Zdziwi się może niejeden, że powtórnie się odzywam w sprawie zakonów, podczas gdy w ostatnich numerach „Niedzieli“ rzecz została zupełnie wyczerpniętą, bo pokazało się, że urządzenie zakonów istnieje na podstawie Ewangelii ś., na podstawie jasno wypowiedzianéj woli Bożéj. Tak jest — zupełnie ten przedmiot jest wyczerpnięty dla nas katolików, nawet i dla wierzących lutrów, którzy Ewangelią ś. uznawają za słowo Boże. Ale w naszych czasach odzywa się inny duch, duch niewiary, który bez wszystkiego odrzuca całe Pismo ś. i opiéra się li tylko na rozumie. Każdy prostaczek to pojmie, że takie odwoływanie się tylko do rozumu, jest niedorzeczne, boć przecież rozum rozumowi nie równy; jeden ma mniéj rozumu, a drugi ma więcéj, a pomiędzy samymi uczonymi co za wielka różnica! Jeden chciałby ziemię zbadać, chodzi patrząc tylko w ziemię, a przytém głowę o belkę rozbija, któréj nad sobą nie widzi, drugi zaś bada gwiazdy, patrzy tylko w górę i ani się spostrzeże, jak wpadnie w błoto po same uszy. Na czyjmże więc rozumie opiérać się będziemy? Albo czy tyle prawd ma być ile jest różnych rozumów? Chociaż więc to opiéranie się na samym rozumie jest najnierozumniejsze, to jednak musimy się z tém rachować, i to jest pewna, że i do rozumu odwoływać się można, i że prawda każda musi znaléźć uznanie w obec każdego, byleby zdrowego i niepokręconego rozumu. Niedowiarki krzyczą na całe gardło, że urządzenie zakonów sprzeciwia się zdrowemu rozumowi — ano, toć zobaczymy, czy mają ra-

cyą i zastanówmy się nad tą ważną sprawą naszym prostym, polskim, jak to mówią, owczarskim, rozumem.

Wiémy już, że życie zakonne jest wypełnianiem trzech rad ewangelicznych, tj. dobrowolnego ubóztwa, czystości i posłuszeństwa. Zobaczmy, czy te trzy rady zgadzają się ze zdrowym rozumem.

Dobrowolne ubóztwo należało zawsze, tak u pogan, jako i u chrześcijan do doskonałości. Filozofowie pogańscy, których dziś sami niedowiarkowie bardzo wysoko stawiają, i życiem swojém i pismami stwierdzali tę prawdę, że największą mądrością jest obywać się bez dóbr doczesnych. To téż jeden z tych filozofów, to aż w beczkę się wprowadził i w niéj zamiészkał, miał jedyne tylko naczynie do wody, a gdy się przekonał, że i ręką można wodę nabiérać, pozbył się i tego naczynia. Jeżeli ktoś uchodził za mędrca, a przytém wygodnie i wystawnie żył, śmiano się z niego i dziwiono się, jak takie używanie dóbr doczesnych może się zgadzać z mądrością. Gdy Rzymianie przyszli do jednego z dzielnych i walecznych wodzów swoich, aby mu oddać buławę, zastali go siedzącego przy kominku i gotującego sobie w glinianém naczyniu rzepkę — a wszyscy podziwiali tę skromność i to dobrowolne ubóztwo wielkiego wodza. A i dziś to samo twierdzą filozofowie; co dawniéj i dziś to samo wrodzone jest wszystkim uczucie, że gardzimy zmysłowcami, tymi, którzy nic nie czynią, jak tylko używają, a mimowoli szanujemy każdego, o którym wiémy, że ma na to, mógłby używać, a jednak nadzwyczaj skromnie żyje.

Nie w mniejszém poszanowaniu u pogan była cnota czystości. W czasach najwyuzdańszéj rozpusty cnotę tę szanowano. I tak były w Rzymie kapłanki, bogini ognia, Westy, tak nazwane westalki, które ślubem zobowięzywały się zachować dozgonne dziewictwo. Biada było takiéj dziewicy, jeżeli ślub ten złamała, bo zakopywano ją żywcem do ziemi! Ale za to téż szanowano je powszechnie i każdy, nawet najwyższy dygnitarz, publiczną cześć na ulicy im oddawał; a tak była ich władza moralna, że gdy spotkały przypadkowo winowajcę, prowadzonego na śmierć, to natychmiast tego winowajcę uwolniono. A nasi mędrcy co na to mówią? Oni pod niebiosa wynoszą te bohatérki świata pogańskiego, oni nie mogą znaléźć słów na pochwałę tych dziewic pogańskich, które, aby nie utracić czystości wolały same życie sobie odebrać, lub z rąk ojca śmierć przyjąć. Taki mędrzec dzisiejszy, gdy o tém pisze, stawia tę cnotę czystości w świecie starożytnym na najwyższym szczeblu doskonałości, unosi się nad nią i rozczula, ale gdy mu ta sama cnota przedstawi się w sukience zakonnéj, natenczas zgrzyta zębami, nie posiada się ze złości i nazywa wychowywanie téj cnoty nierozumném. Pytamy się, gdzie jest nierozum? Czy u nas, którzy tę samę cnotę zawsze chwalimy, bez względu na to, czy się pojawiała u pogan, czy u chrześcijan, czy téż u niedowiarków, którzy to co u pogan ubóztwiają, ganią i potępiają u nas, dla tego że katolickie?

Bronić cnoty posłuszeństwa, uważam za rzecz zupełnie zbyteczną, bo to każdemu wiadomo, że na posłuszeństwie opiéra się porządek w kraju, opiéra się porządek w towarzystwach i w rodzinie. — Posłuszeństwo jest jedynym środkiem, który świat w porządku i w równowadze utrzymuje, a gdyby nie posłuszeństwo, byłoby w świecie najokropniejsze zamieszanie i największa niedola. Wszakże sami niedowiarkowie żądają posłuszeństwa, nawet tam, gdzie się nie trzymają prawa, ale chcą z nami robić, co im się podoba, a gdy my, broniąc naszéj skóry, odmawiamy posłuszeństwa, które, jak wszystko, granice swoje miéć musi, to krzyczą na wszystkie strony świata, że my ich krzywdzimy! Czyż więc to w zakonie może być złem, co rozum w świecie uznał za dobre i konieczne?

Wiémy teraz, co sądzić o tych, którzy tak lekko potępiają zakony; ale nie sądźmy znowu zbyt wcześnie, bo niektórzy nam powiedzą: „My téż wcale tych cnót nie potępiamy, potępiamy tylko śluby, któremi do tych cnót człowiek się obowięzuje, i które go na całe życie krępują!“ A — to co innego! Więc zobaczmy, co sądzić o tych ślubach.

Nasamprzód trzeba pamiętać, że w niektórych, zwłaszcza w nowszych kongregacyach, nie składają się śluby na całe życie, ale tylko na pewien czas, n. p. na rok, lub

na kilka lat, a po upływie tego czasu, zakonnik lub zakonnica może bez skrupułu wystąpić, lub znowu na pewien czas śluby złożyć. Więc nie ma krępowania wolności. W starszych zakonach składają się śluby na całe życie, ale do żadnego zakonu nie wolno wstępować nagle, bez rozwagi — przeciwnie każdy, który chce wstąpić, sam się badać musi i ściśle przez przełożonych badany i próbowany bywa, nieraz przez długie lata. A gdy wstąpi do zakonu, jeszcze nie składa ślubów, lecz jest tylko na próbie przez długi czas, w którym i przełożeni o jego zdatności przekonać się mogą dostatecznie i on sam może poznać, czy wytrwa. Czas też próby musi przynajmniéj wynosić rok jeden. Nadto istnieje rozporządzenie Stolicy Apostolskiéj, według którego nie wolno ślubów składać przed rokiem trzydziestym, zatém każdy może dokładnie poznać samego siebie i po dojrzałéj rozwadze uczynić krok stanowczy. Wiadomo téż każdemu, że nikogo się za kark nie chwyta i do zakonu wprowadza, ale zależy to od dobréj woli każdego; nawet niewolno zbyt lekko brać téj rzeczy, spowiednicy odradzają tam, gdzie nie widzą wyraźnego powołania, a przełożeni klasztoru wystawiają nowicyusza na różne próby, a co tylko chwiejnego i niepewnego, wydalają, aby zakon przez takich niepewnych członków nie ucierpiał. A jeżeli kto po dobréj rozwadze wstąpił do zakonu, a późniéj poczuje, że w żaden sposób wytrwać nie zdoła, że nie poznał się na powołaniu swém, to i dla takiego jest rada, bo na mocy prawnéj dyspensy Stolicy Apostolskiéj może opuścić klasztór. Pewną jest rzeczą, że nadzwyczaj rzadko z tego środka korzystają, że nawet bardzo rzadko tam występują, gdzie śluby się tylko do czasu składają; to dowodzi, że mało kto żałuje, że wstąpił do klasztoru, że w klasztorach nie jest, jak głoszą przeciwnicy, ponuro, surowo, itd., ale że tam jest szczęście prawdziwe, niezamącone troskami, fałszem i zdradą tego życia. Dla tego też, gdzie znoszą klasztory, zakonnicy nie cieszą się bynajmniéj z swego „uwolnienia," ale z płaczem i w smutku opuszczają swój przytułek szczęścia i opuszczają ziemię ojczystą, aby za granicą — wstąpić do innego klasztoru.

Więc to te śluby mają być złą rzeczą, a małżeństwo, które także wiąże i krępuje człowieka na całe życie, chwalą panowie niedowiarki? A to przecież pewna, że przed małżeństwem nie ma téj rozwagi i tych prób, co przed zakonem; że małżeństwem do śmierci krępują się ludzie, byleby dostać wór pieniędzy, byleby dostać piękną buzię, niewiedząc, czy ona pokrywa anioła, lub téż jędzę złośliwą!

Jeżeli gdzie, to właśnie przy wstąpieniu do zakonu istnieje największa swoboda i wolność — a czy wolność jest czémś złém? Czy ta wolność, mocą, któréj człowiek życie sobie obiéra, jakie mu się podoba, jest niedolą? Więc lepszy przymus? Czyż może może być większy nierozum, jak śpiéwać pieśni o wolności, prawić o niéj sążniste mowy, a równocześnie odbierać drugim wolność i zakazywać im, aby nie żyli według swego upodobania? — Zmysłowcom wolno żyć, jak im się podoba, wolno jeść i pić ile chcą, bawić się po balach, widowiskach i nawet domach zepsucia, chociaż marnują zdrowie i majątek; im pozostawiona jest wolność życia, wolność zabawy. — Szachrajom wolno spekulować według upodobania i obdziérać drugich, — łakomym wolno zbiérać pieniądze — filozofom wolno drugim w głowie przewracać i zbijać dziś to, czego wczoraj nauczali; każdemu wolno żyć, jak mu się podoba — istnieje nawet wolność dla domów zgorszenia — nie ma tylko wolności dla tych, którzy chcą iść za Zbawicielem, nie ma wolności dla tych, którzy dobrowolnie chcą wyrzec się świata i cnotliwe prowadzić życie!

Taka jest wolność — taki jest rozum niedowiarków!

X. A. T.

Święty Floscellus.

(Dokończenie.)

Te i tym podobne spostrzeżenia swoje opowiedzieli dozórcy głównemu, przełożonemu nad więźniami, a ten nie miał nic pilniejszego, jak zawiadomić o tém starostę. Aczkolwiek Waleryan lubował sobie w prześladowaniu i dręczeniu chrześcian, nie uwierzył przecież od razu opowiadaniu przełożonego nad więźniami, jeno chciał się poprzednio dokładniéj przekonać, czy Floscellus rzeczy-

wiście jest chrześcijaninem i czy taki wpływ na więźniów wywiera. W tym celu posłał pomocnika sądowego do więzienia, a przełożonemu polecił, aby mu dogodne wskazał miejsce, zkądby chłopczyka tego bez spostrzeżenia doskonale mógł mieć na oku, i żeby temuż urzędnikowi sądowemu przydał kilku zacnych obywateli, którzyby jego zeznanie swojém świadectwem potwierdzili. W końcu dodał starosta: — jeśli przez takich wiarogodnych świadków Floscellusowi zbrodnia jaka udowodnioną zostanie, wymierzę przeciw niemu zasłużoną karę, ale bez dostatecznych dowodów skazywać na męki lub nawet śmierć takiego chłopczyka chrześcijańskiego, uwłaczałoby własnéj godności mojéj i majestatowi prawa rzymskiego.

Przełożony nad więźniami zastósował się do rozkazu starosty. Z pomiędzy obywateli Ateńskich wybrał kilku zagorzałych wrogów chrześcijan, którym opowiadał polecenie Waleryana, a gdy urzędnik sądowy przybył, wskazał im takie miejsce, że wygodnie wszystko widzieć i słyszeć mogli, co więźniowie między sobą rozmawiali, nie będąc od nich spostrzeżeni. Niedługo potém zjawił się także Floscellus i wedle zwyczaju obdzielał więźniów tém, co ze sobą był przyniósł, tylko jednego więźnia, który tego samego dnia był na przesłuchach i torturach, rozmyślnie pominął. Błagał on chłopczyka, aby go nie pomijał, ale także czémśkolwiek pokrzepił i zagoił głębokie jego rany.

— Nigdy, odpowiedział chłopiec; tyś na tę łaskę u Pana Boga sobie nie zasłużył. Pokazałeś się dzisiaj człowiekiem słabym, który jakoby pół na pół swéj wiary się zapierał. Wyrzekałeś i lametowałeś w czasie tortur i znieważyłeś imię chrześcijanina. Tak słabą pokazałeś wiarę i tak wątłą miłość Jezusa, iż nie zdołałeś tych parę godzin tortur z godną chrześcijanina przetrwać odwagą, wiedząc, że cię za to wieczna czeka radość i wieczna nagroda. Czy to pod głową cierniem ukoronowaną mogą być członki rozpieszczone? I ty żądasz, abym ciebie teraz pokrzepiał, abym na cię kładł ręce moje i w Imię tegoż Jezusa zdrowie ci przywracał? Naucz się wprzód chętnie cierpieć dla Chrystusa i z głębi serca brzydzić się niememi bałwanami, a wtedy pomogę ci w Imię Jezusa. Gdyby mię zaś już między wami nie było, sam Pan Jezus uzdrowi cię i doda ci odwagi do pokonania swoich nieprzyjaciół.

Długo jeszcze przemawiał święty Floscellus do lękliwego i rozpieszczonego więźnia, zachęcając go do silnéj wiary i niewzruszonéj nadziei w pomoc Bożą, ale urzędnik sądowy i świadkowie nie czekali końca mowy, jeno pośpieszyli do Waleryana z oskarżeniem, zuchwałego chłopca, a przełożonemu przykazali, by go z więzienia nie wypuszczał, dopóki od starosty dalszych rozporządzeń nie odbierze. Nie długo na to czekał, bo Waleryan niezwłocznie kazał go w kajdany okuć, do ciemnego lochu wtrącić i następnego dnia przed swój trybunał stawić.

Gdy o naznaczonéj godzinie Floscella przed Waleryana przyprowadzono i ten go się o imię, rodziców i religią zapytał, odpowiedział chłopczyk odważnie i z wypogodzoném czołem:

— Jestem chrześcijaninem i zostanę nim; nic w świecie nie odłączy mię od miłości Jezusa. Starosta radził mu, by poszedł za przykładem cesarza, bogom cesarskim ofiarę kadzenia złożył i nie zmuszał go do użycia kar prawem nakazanych. Na to rzekł Floscellus:

— Z głębokiego i niewzruszonego przekonania o prawdziwości chrześcijaństwa, wyznaję jedynego prawdziwego Boga, a w życiu i przy śmierci wysławiać będę zawsze Najsłodsze Imię Jezus. Pod każdym innym względem gotów jestem słuchać rozkazów cesarskich, lecz nigdy nie zapomnę się do tego stopnia, żebym z obawy przed katuszami, a nawet najokrutniejszéj śmierci, miał się zaprzéć wiary świętéj i niemym bałwanom kadzidło na ofiarę sypać. Do tego przykład samego cesarza mię nie spowoduje.

Waleryan zerwał się jak szalony z krzesła sędziowskiego i zawyrokował, ażeby bezczelnego chłopca porwano na tortury, ciało jego żelaznemi grzebieniami rozrywano, rozpalonemi pochodniami przypiekano, a potém octem i solą nacierano. Starosta mniemał, że temi mękami wątłego chłopczyka ustraszy i do ofiarowania bogom zmusi. Gdy przecież Flocellus podczas tych mąk głośno i z nadziemską odwagą Jezusa wysławiał i niepojętą wszystkim okazywał radość, że te męki za wiarę świętą ponosić stał się go-

dnym; wtedy wystąpił urzędnik sądowy ze świadkami, by zeznać, co w więzieniu widzieli i słyszeli. Ale starosta nie dopuścił ich do słowa, odzywając się: — Na co nam wasze świadectwo! czyżeśmy tu wszyscy nie słyszeli na własne uszy, co ten niedorostek wyrzekł o bogach cesarskich? Podobna zniewaga praw cesarskich, śmiercią musi być ukarana.

Ciało świętego chłopczyka było przez te tortury do tego stopnia już pokaleczone, poszarpane i ze stawów powykręcane, iż ani siedzićć, ani stać, ani chodzić nie mógł. Więc obwinęli go w długą, lnianą szatę i zanieśli go do amfiteatru, gdzie lwom na pożarcie został rzucony. Takie świadectwo dał młody chłopczyk 143go roku świętéj wierze katolickiéj, a Kościół Boży obchodzi pamiątkę jego śmierci męczeńskiéj i narodzenia się dla nieba w dniu 17tym Września. Zwłoki jego znajdują się po dziś dzień w Beaune (Belna), w francuzkim departamencie Côte-d'or, gdzie z wielką czcią bywają odwiedzane. Każdy pobożny pielgrzym rozważa tu cudowną siłę wiary świętéj, która nawet młodym chłopczykom otwiera usta, że pouczają i zagrzéwają dorosłych chrześcian do tego, by dla Chrystusa i świętéj Jego nauki nietylko mienie, wygody, wolność, ale i życie gotowi byli poświęcić, jeżeli Opatrzność tego od nich wymagać będzie.

Sławny historyk kościelny Euzebiusz, pisze o tym cesarzu Antoninie Pobożnym, że okropne klęski, jakie państwo rzymskie nawiedziły, spowodowały go do zaprzestania prześladowania chrześcijan. W tym bowiem czasie, kiedy za jego rządów i za jego zezwoleniem w różnych częściach ogromnego państwa rzymskiego prześladowanie chrześcijan najbardziéj się srożyło, powstał ogólny nieurodzaj i wielki głód w prowincyach rzymskich, który krocie obywateli ze świata zmiatał. W samym Rzymie wystąpiła rzéka Tyber i wielkie porobiła spustoszenia; sławny cyrk się zawalił, a pożar zniszczył 340 domów. W Azyi powstały niesłychane przedtém trzęsienia ziemi i wybuchy wulkaniczne; zgoła z wszystkich stron i krańców cesarstwa rzymskiego nadchodziły przerażające wieści o straszliwych nieszczęściach i złowrogich zjawiskach przyrody. Owóż wedle świadectwa Euzebiusza spowodowały te publiczne klęski Antonina Pobożnego, iż uroczysty wydał edykt czyli dekret, ażeby w całém państwie rzymskiém zaprzestano prześladowania chrześcijan. W tym dekrecie zakazuje między innemi pociągać chrześcijan do sądów dla ich wiary, jeżeli nie stali się winnymi innych jakich występków, lub zbrodni, któreby się szkodliwemi okazały dla powszechnego spokoju lub pomyślności państwa. *X. H. K.* *)

Co to za bójka tam gdzieś w Hercogowinie?

Każdy z nas czuje, że jeszcze raz musi przyjść do ciężkiego grzmotu nad Renem; ale tymczasem raz poraz puknie to tu, to tam. W Hiszpaniji jeszcze się nie skończył bój domowy, i bodaj czy za rok się skończy, a tu tymczasem nowa „hubka“ nad Dunajem pod panowaniem tureckiém. Turek ten przyszedł przed cztérystu laty z Azyji do Europy i zawojował najpiękniejsze kraje słowiańskie, jako téż i Grecyję.

Z tych zawojowanych krajów niektóre już się z mocy tureckiéj uwolniły, albo całkiem, jak np. Grecyja i Czarnogóra, albo przynajmniéj częściowo, jak Wołoszczyzna i Multany, które dziś mają osobnego księcia z domu pruskiego, i Serbija, gdzie panuje młody rodowity książę, imieniem Milan. Inne przecież ziemie, jak Bośnija, Hercogowina, Serbija turecka, Albanija i Bułgaryja, także czysto słowiańskie, jęczą jeszcze pod srogiém jarzmém tureckiém. Jeden milijon Turków uciska tam piętnaście milionów chrześcijan, bo Turcy mają broń, fortece a w każdym razie liczyć mogą na pomoc od Azyji i Afryki. Turcy ci miészkają po fortecach i miastach, niby jak u nas Żydzi lub Niemcy, ale na wsi to cały lud słowiański i mówi językiem podobnym do naszego. Są tam na przykład miasta co się nazywają Trzebinia, Grabowo, albo rzéki jak Sawa, Drawa, co tak brzmi, jakby to było u nas w Polsce.

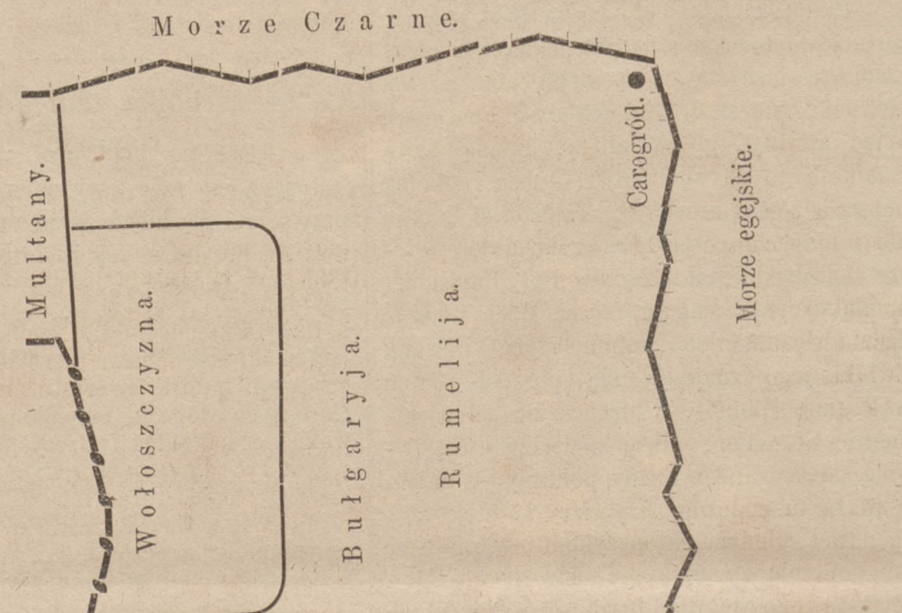
Bośniacy i Hercogowiniacy musieli tak ogromne płacić podatki, że już wytrzymać dłużéj nie mogli, i powiedzieli sobie, że lepiéj zginąć od kuli w boju, niż od głodu w domu; a kiedy usłyszeli ze Cesarz Austryjacki przed miesiącem był od nich bardzo niedaleko, bo tylko o granicę, w Dalmacyji, i że go tam ludność przyjęła z wielką radością, więc się im jeszcze bardziéj żal zrobiło — i wzięli się do broni. Czy oni się

*) Niechże Szanowny Autor raczy o nas i nadal pamiętać.

tam do téj broni wzięli tak sami, czy téż ich kto do tego namówił, toć trudno teraz wiedziéć, aleć w każdym razie, to powstanie hercogowińskie musi być Niemcom i Moskalom bardzo na rękę, bo się gazety niemieckie i moskiewskie bardzo z niego cieszą.

Jeżeli prawda, że tylko Moskal i Anglik przeszkodzili nowéj wojnie niemiecko-francuzkiéj, to teraz, gdyby się to powstanie w Turcyji miało powiększyć, Moskal nie mógłby już wiele Niemcom przeszkadzać, bo go bliżéj obchodzi Turcyja, niż Francyja. Moskal od dawna czeka tylko na to, żeby Turka z Europy wypędzić, a sam jego ziemie zagrabić, więc musi bardzo uważać, co się tam poniżéj rzéki Dunaju teraz dziać będzie. Równocześnie przez tę bitwę téż

Panowanie tureckie w Europie.



i Austryjak ma ręce związane, bo jego kraje Dalmacyja i Chorwacyja graniczą z Bośniją i Hercogowiną, więc kiedy tam pod Turkiem gore, to łatwoby się i u niego zająć mogło.

Do tego czasu powstańcom dobrze się powodzi, bo Czarnogóra, Dalmacyja i Serbija bardzo im sprzyjają, a pewnie téż cichaczem posyłają im broń, proch pieniądze i ludzi.

I my, jako chrześcijanie, życzyć musim sobie, żeby ci Hercogowiniacy wybili się na wolność z pod tego pogańskiego jarzma; żeby w każdym boju wygrali; bo gdzieby tylko

przegrać mieli, tam już Turcy wyrzną i kobiety i dzieci i starców, a wsie spalą tak że kamień na kamieniu nie zostanie.

Stolica Hercogowiny i Bośniji zowie się Mostar, bo jest tam pod miastem ogromny most, zbudowany na jednym łuku, a most ten ma już tyle lat, ile nasz Kościół św. przez Pana Jezusa założony.

Stolica Serbiji téj co pod Milanem, nazywa się Białogród; o tym Białogrodzie może ten i ów z was przeczytać coś w tygodniku „Warcie,“ i to w tym numerze, co teraz równocześnie z tą „Niedzielą“ wyjdzie z druku.

Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Dnia 6go Lutego rb. wieczorem o godzinie 8méj zamordowano w Rzymie w biurze redakcyi redaktora gazety „Capitale“ nazwiskiem Sonzogno (czytaj Sonconio). Rzecz się miała jak następuje.

Gazeta, któréj kilkoletnim redaktorem był Sonzogno, zionęła nienawiścią przeciwko Kościołowi. Sam redaktor pisał w niéj „Życie Jezusa,“ które było pełne bluźnierstw. P. Jezusa inaczéj on nie nazywał, jak „synem cieśli.“ — Że Sonzogno był takiego usposobienia, nic nie było dziwnego, bo należał do sekty „Karbonari“ czyli włoskich masonów. Musiał on jakąś tajemnicę zdradzić, lub téż co innego przeskrobać — dosyć, że sekta ta skazała go na śmierć i przy losowaniu, kto miał wyrok ten wykonać, padł los na słabowitego czeladnika fryzyerskiego. Ten wykręcał się długo i nie chciał się zamordowania podjąć, ale byłby niezawodnie musiał być posłusznym, gdyby się nie był dobrowolnie zgłosił pewien cieśla, który wykonanie wyroku na siebie przyjął i zamordował owego redaktora w chwili, gdy tenże pisał życie N. Maryi Panny, także pełne bluźnierstw.

Był tedy gorliwym zwolennikiem Karbonarych, a przez nich poniósł śmierć.

W gazecie swéj bronił zacięcie skrytobójstwa i używania sztyletu — a sam w sposób skrytobójczy i przez zasztyletowanie zeszedł z tego świata.

Drwił sobie z „cieśli“ i „syna cieśli“ — a cieśla mu cios zadał śmiertelny.

Bluźnił przeciwko P. Jezusowi — P. Jezus zniósł cierpliwie i czekał nawrócenia grzésznika, lecz gdy bluźnił przeciwko N. Maryji Pannie, Zbawiciel pomścił się za krzywdę Matki swéj świętéj.

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha.

O dachach ogniotrwałych.

Powszechnie dachy domów naszych i innych zabudowań, szczególniéj na wsi, są jeszcze kryte albo słomą, albo gontami. I jedne i drugie dają się zabezpieczyć od ognia środkami prostemi i niekosztownemi.

Jeżeli dach słomiany pobielimy wapnem ze dwa razy, stanie się on tém samém od ognia bezpiecznym. Iskra bowiem, padszy na dach tak pobielony, nie zdoła go zapalić, co jest rzeczą niezmiernie ważną. Zamiast czystego mléka wapiennego, lepiéj jest użyć rzadkiéj zaprawy mularskiéj. Dach powleczony dwukrotnie taką zaprawą, stanie się stokroć więcéj trwały, od dachu krytego blachą kruszcową. Ta blacha bowiem, w razie ognia albo się topi, i nie pozwala przystępu do pożaru, albo zwinąwszy się w trąby, wyrzuconą bywa na zewnątrz siłą prądu powietrza. Przeciwnie rzecz się dzieje ze strzechą powleczoną wapnem: dach tak przyrządzony, nie chwyta ognia zewnętrznego wcale; ogień zaś wewnętrzny zwęgli słomę, ale płomień na zewnątrz nie wydobędzie się, Można jeszcze lepiéj utrwalić dach słomiany, maczając końce snopków w zwykłéj zaprawie mularskiéj. W niektórych stronach Rusi końce snopków maczają się w rozrobionéj glinie. Dach taki, zwany „kalinicowym“, jest zupełnie na ogień trwały, ale ma tę wadę, że prędko gnije, ponieważ glina utrzymuje wilgoć. Przeciwnie rzecz się ma z zaprawą wapienną: dach pokryty dwoma warstwami rzadkiéj zaprawy, wilgoci nie zna, mchem nie porasta, a trwałość słomy wzrasta w ten sposób przynajmniéj we dwójnasób.

Nasuwa się pytanie, czy takie utrwalenie dachów jest praktyczne pod względem kosztów. Otóż powierzchnia dachu zwykłéj chłopskiéj chałupy wynosi np. 30 sążni kwadr. Powleczenie dwukrotne dachu zaprawą mularską, wraz z mularzem i pomocnikiem, kosztować będzie 3 talary; lecz od téj cyfry można odciągnąć robotę mularza, ponieważ każdy gospodarz sam to zrobi. A ponieważ dach tak utrwalony powiększa swą trwałość przynajmniéj we dwójnasób, więc ostatecznie okaże się tu nawet wielka oszczędność.

Dach gontowy utrwala się za pomocą powłoki smolnéj, posypanéj drobnoziarnistym piaskiem, lub popiołem. W tym celu dach powleka się naprzód gorącą mazią podłużnemi pasami około 2 stóp szerokiemi i natychmiast przysypuje się drobnoziarnistym piaskiem, popiołem, mączką ceglaną lub wapienną. Piasek czy popiół powinien być suchy i przesiany przez rzeszoto. Po ukończeniu pierwszego pasu, od grzbietu dachu, robotnik przystępuje do drugiego i tak daléj aż do dołu. Po wyschnięciu téj pierwszéj warstwy, która jest rzeczywistym gruntem, daje się druga powłoka, złożona ze smoły ziemnéj, z dodaniem $^1/_5$ części bądź asfaltu, bądź kalafoniji, bądź smoły szewskiéj. Mieszanina gotować się powinna na wolnym ogniu dopóty, dopóki objętość jéj nie zmniejszy się o $^1/_4$ część przynajmniéj. Ta druga powłoka, tak jak i pierwsza, daje się pasami, wprzód zmiótszy piasek zbywający z powłoki pierwszéj. Gdy jeden robotnik pędzlem nakłada powłokę, drugi za pomocą rzeszota przykrywa ją piaskiem i z lekka ugniata go ręką, za pomocą tarki mularskiéj lub kawałkiem deski. I tu jak przy pierwszéj powłoce piasek daje się w nadmiarze. — Dobrze jest do téj drugiéj powłoki dodać trzy części mielonéj kredy, proszku powstałego z wapna ugaszonego na powietrzu, lub mączki ceglanéj. W tym celu skoro mieszanina pocznie wrzeć w kotle, wrzuca się mączkę małemi częściami i ustawicznie się mięsza, aby masa nie przylegała do naczynia. Tym trybem postępując, otrzymamy kit asfaltowy zdolny zarówno wytrzymać skwar słońca jak i mróz. Ta ostatnia powłoka przysypuje się piaskiem, ale go się nie ugniata. Dach powleczony powłoką smolną trudno jest palnym i ochroniony jest od deszczu; posiada zatém dwie cenne własności w ekonomiji gospodarczéj. Jeżeli powłokę smolną będziemy odnawiali co 6 lub 7 lat, to trwałość jego będzie prawie nieograniczona.

Koszt powleczenia w ten sposób dachu małego domku miejskiego, 8 sążni długiego, 5 szerokiego, którego dach liczy 60 sążni kwadratowych, kosztowałby 15 tal.

Z podanych cyfr widzimy, że utrwalenie dachów, jakkolwiek pociąga pewne koszta, w rzeczywistości jednak przynosi gospodarzom znaczne zyski.

Jak można latową porą, nie mając lodu, napój utrzymać w chłodzie?

Aby mićć chłodny napój, niektórzy wstawiają napełnione butelki w wodę. Ten środek nie jest dobrym, bo tylko wtenczas płyn w butelce będzie chłodnym, gdy woda w naczyniu jest zimna; ale gdy woda się zgrzeje, to zgrzeje się także płyn w butelce. Najlepiéj jest owiązać butelkę mokremi chustkami, a gdy te poczną usychać, zamaczać je na nowo. Wytłómaczmy to sobie.

Chustka mokra schnie na powietrzu, tj. woda w niéj zawarta paruje, przyczém odciąga wiele ciepła swemu najbliższem otoczeniu, a zatém odciąga to ciepło butelce i płynowi w niéj zawartemu.

Tak samo się dzieje, gdy płyn utrzymujemy w naczyniach glinianych, nie polewanych. W takich naczyniach płyn przenika dziurkowate ściany i zwilża powiérzchnią naczynia. Wilgoć ta na powiérzchni paruje i odciąga naczyniu i płynowi w niém zawartemu ciepło.

Że tak jest, przekonajmy się sami na sobie. Gdy w ciepły dzień wychodzimy z z kąpieli, czujemy dotkliwe zimno. Czemu? Bo woda, którą mamy na ciele, paruje i odciąga nam wewnętrzne ciepło.

Albo téż w inny sposób przekonać się możemy o prawdzie powyższych twierdzeń. Jeżeli mamy na sobie mokrą odzież, natenczas czujemy dotkliwe zimno, bo woda w odzieży zawarta paruje i odciąga od ciała naszego bardzo wiele ciepła, nieraz nawet tyle, że człowiek się przeziębia i nabawia się niebezpiecznych chorób. Dla tego dobrze jest zaraz po kąpieli otrzéć dobrze wodę z ciała, a gdy człowiek w tém położeniu się znajduje, że musi chodzić w mokréj odzieży, natenczas powinien szybko biegać i poruszać się, aby przez to nabył nowego ciepła w miejsce tego, które mu parująca z odzieży woda odebrała.

Fraszki.

— A gdzież wy jedziecie z tém zbożem? — Do miasta sprzedać. — Nie możecie to zaczekać aż podrożeje? — Ej nie mogę, bo mi pieniędzy trzeba. — A przecież w tamten tydzień sprzedaliście wszystek owoc z sadu za dobre pieniądze. — Już ich nie ma. — Cożeście kupili? — A nic, alem stracił na weselu Maćkowém, a teraz mi znowu potrzeba,

bo Franek chrzci syna i prosił mię za kumotra. —. Oj, sąsiedzie, i nie żal wam też tak marnie puszczać grosza? — Éj co tam o grosz, nie dbam o niego, bylem się ubawił. — A nie wiécie to, że mówią starzy:

Kto o grosz nie dba,
Ten szeląga nie wart.

Ze świata.

— W Rzymie jest też polskie seminaryjum, czyli szkoła, gdzie się polska młodzież uczy na księży. Kiedy przed miesiącem młodzież ta pod dozorem swego rektora przyszła na pokoje Ojca św., żeby mu złożyć swe uszanowanie, wtedy Ojciec św., który Polaków bardzo miłuje, takiemi do nich przemówił słowami:

,,W ojczyznie Waszéj Kościół nie cieszy się pokojem, owszem srodze go prześladują w niektórych prowincyjach; ale macie wielką pomoc w Najświętszéj Pannie, która jest przednią opiekunką narodu waszego. Do niéj módlcie się gorąco, a potém także do innych Patronów. Przedewszystkiem jednakże zalecam wam cześć męczenników, bo w nich szczególnym sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą Pan Bóg wyznaczył Polsce.“

Męczennicy nasi główni, to ś. Wojciech, który padł z ręki pogańskich Prusaków, gdy rozszérzał wiarę; ś. Stanisław biskup, który legł z ręki króla, gdy występował w obronie cnoty i sprawiedliwości; ś. Józafat i bł. Andrzéj Bobola, których schizmatycy zamordowali gdy bronili jedności z rzymskim Kościołem. Do nich tedy się módlmy gorąco, a oni wyproszą nam i wytrwałość i wybawienie.

Tak zaleca Ojciec święty.

— Ojciec ś., chociaż ogołocony z wszystkiego, dzieli się resztkami swojego mienia z nieszczęśliwymi, których dotknęła powódź w południowéj Francyi. W jego ślady poszli Kardynałowie, niemający także utrzymania i zebrali dla nieszczęśliwych sumę 10,000 franków. Sprawdziły się tu słowa Zbawiciela, że „miłosierni miłosierdzia dostąpią,“ bo w Medyolanie, w południowych Włoszech w krótkim czasie przesłano Ojcu ś. zebraną składkę w ilości 57,000 franków. Jeżeli rozważymy, jaka jest ofiarność Włochów dla Ojca ś., jak liczne adresy mu składają, nietylko duchowni, ale i świeccy, natenczas wiémy co sądzić o krzykach liberalnych gazet, że Włochy przez odebranie papieżowi władzy świeckiéj uszczęśliwione zostały. Włosi, chociaż nieprzyjaciele Ojca ś., tyle mieli delikatnego uczucia, że osobnemi prawami zabezpieczyli Ojcu ś. wolność osobistą. O to się Niemcy okrutnie gniéwają; nawet nowoprotestancki ,,biskup“ Reinkens széroko o tém się rozpisuje i gorąco pragnie, aby Ojca ś. postawić pod opiekę ,,czerwonych kołnierzy.“

— Biskupowi Monasterskiemu Janowi Bernardowi wytoczono śledztwo, celem złożenia go z urzędu, ponieważ zawezwaniu regencyi, aby złożył urząd biskupi, nietylko zadosyć nie uczynił, ale nawet na pismo wcale nie odpowiedział. Ks. Biskup powrócił 10. mb. z podróży po dyecezyi swéj, która to podróż, celem udzielania ś. Sakramentu Bierzmowania podjęta, równała się pochodowi tryumfalnemu. W poniedziałek zaś 12. mb. celebrował na wielkiéj procesyi, która z współudziałem wszystkich kościołów po całém mieście się odbywała. Procesya ta wypadła nadzwyczaj świetnie. Tuż za Najśw. Sakramentem postępowały władze i reprezentancye miasta, akademicy, którzy się w Monasterze odznaczają gorliwością w wierze i pobożnością, uczniowie gimnazyum i szkoły realnéj. Uczniowie ci bywali dawniéj z obowiązku na procesyach, jak to i u nas bywało, ale teraz władza zniosła ten obowiązek i pozostawiła uczniom do woli, czy chcą brać udział w procesyi, lub nie. Tymczasem młodzież Monasterska zawstydziła naszych paniczów, którzy radzi są z tego, że nie potrzebują chodzić do kościoła. Stawili się wszyscy co do jednego, a ponieważ nie wolno im było zabrać dwóch gimnazyalnych chorągwi, więc sprawili sobie sami chorągwie i to nie dwie, ale trzy, które nieśli na procesyi; nadto, gdy urzędowny śpiéw uczniów gimnazyum, który jak i u nas na procesyi bywał wykonywany, zniesiony został, młodzież sama zebrała się w daleko liczniejsze grono śpiéwaków, jak dawniéj, i śpiéw pod przewodnictwem jednego z najstarszych studentów udał się wybornie, jak nigdy. Nieprzeliczone tłumy ludu postępowały w największym porządku przez świetnie przystrojone ulice, a spokój nigdzie zakłóconym nie został. I to wszystko działo się wśród rzęsistego dészczu! Takie to dowody religijnego ducha dawają niemieccy katolicy w Monasterze!

Jaki zresztą duch panuje w całéj Westfalii, można najlepiéj poznać z opisu przyjęcia Biskupa we wsi Geszer, gdzie jest wielka fabryka dzwonów. Dwustu młodzieńców na koniach i cztérystu strzelców w mundurach przyjęło Biskupa za wsią; muzyka, śpiéwy cztérogłosowe, wystrzały z moździeży, sztuczne ognie iluminacye i niezliczone bramy tryumfalne należały do podniesienia uroczystości. Nadzwyczaj céchującą jest mowa, jaką miał do Biskupa lékarz tameczny Dr. Zurhorst. Oto krótkie jego słowa: „Przybyłeś, Najprzew. Biskupie, do parafii, gdzie jeszcze panuje stary i dobry obyczaj. Miłość do Kościoła naszego we wszystkich sercach głęboko tu zakorzeniona. Jako dzwony, które tu leją, są z czystego kruszcu i mają miły dźwięk, tak i miészkańcy Geszeru są bez fałszu (von echtem Schrot und Korn) i w wszystkich sercach jeden jest odźwięk miłości i wierności dla naszego Kościoła ś. i naszego Biskupa. Właściciel fabryki i jego robotnicy, chłop i obywatel, uczony z prostaczkiem, bogaty i ubogi, wysoko i nizko postawiony — wszyscy trzymamy się za ręce. Jesteśmy dumni z tego,

że w naszéj gminie nie ma ani jednego kulturnika (tj. nieprzyjaciela Kościoła), nie ma ani jednego, któryby nie był gotów poświęcić majątku i życia dla wiary ś. Gdy ongi tak nazwani reformatorowie u nas mącić zaczęli, pokazali im chłopi nasi łopatami, kędy droga ze wsi prowadzi; to niech będzie rękojmią, że w podobnym przypadku tak samo sobie postąpimy.“ Te słowa céchują głęboką wiarę, szczérą prostotę i silny a niezachwiany umysł.

— W Poniecu zeszłéj niedzieli odbył się drugi wiec katolicki; trzeci ma się odbyć dnia 5go Września. Tą razą była tam i szlachta, a między innemi i brat księcia Romana, młody książę Zygmunt Czartoryski.

Postawiono tam następną rezolucyą:

„Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickiem oświadczają, iż wszelkiemi prawnemi sposobami, a mianowicie przez posłów swoich starać się będą o zniesienie tak zwanych praw majowych i dopominali się wytrwale o równouprawnienie we wszystkich sprawach z współobywatelami swoimi niemieckiéj narodowości.“

— Z Warszawy donoszą o okropnym pożarze, który nawiedził miasto Pułtusk. Przyczyna pożaru dotąd nieznana. Ogień wybuchł dnia 21. z rana, i trwał jeszcze nazajutrz. Środki miejscowe do gaszenia były niedostateczne, zkądinąd nie przybył ratunek, więc téż z całego miasta zaledwie czwarta część domów pozostała.

— Pod Petersburgiem, stolicą Cara moskiewskiego palą się ogromne lasy. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

— Na biskupa sufragana Wrocławskiego został zamianowany przez Ojca ś. ks. kanonik Gleich z Wrocławia.

— Po sześciotygodniowém więzieniu zawezwano 19. mb. ks. Prałata Koźmiana na przesłuchy, w sprawie klątwy rzuconéj w Kwilczu na p. Kicka z Kamionny. Ks. Prałat oświadczył, że w rzeczach czysto duchownych nie uznaje władzy sądowéj i sprawiać jéj się nie będzie, w skutek czego napowrót do więzienia odprowadzony został.

— Ks. Bayerowi z Kwilcza, którego wydalono niedawno temu pozwolono powrócić na swoje probostwo po ściągnięciu z niego 45 grzywien kary za to, że ludziom ze sąsiedniéj parafii Kamionny udzielał pomocy duchownéj.

— Ks. Zmurę z Gogolewa wydalono za granice Księztwa za to, że udzielał pomocy duchownéj parafianom z Książa.

— Ogłaszały przed niedawnym czasem gazety, że ks. proboszcz Weiss z Kuczkowa (nie ten ks. Weiss, który był kiedyś w Poznaniu, lecz inny,) złożył oświadczenie rządowi, iż zgadza się na prawa majowe. — Otóż teraz ks. Weiss oświadcza w „Posener Zeitung,“ że nigdy żadnéj deklaracyi nie składał, i że kościołowi, któremu przez 33 lat wiernie służył, nadal wierności zachowa.

— Księdza Ruszczyńskiego, proboszcza z Dobrzycy, który majątku kościelnego nie wydał komisarzowi świeckiemu, ale oświadczył, że tylko wtenczas go wyda, gdy tego ks. Arcybiskup zażąda, osadzono dnia 25go mb. w więzieniu.

— W Gnieźnie poszukiwano księdza Enn u jego rodziców, a że go nie znaleziono, więc wzięto jego brata żonatego, profesora Enn, do protokółu, aby się dowiedzieć, gdzie się ksiądz znajduje. Ponieważ brat odpowiedzi na to dać nie mógł, więc wieczorem, gdy się wybrał na przechadzkę, przyaresztowano go bez żadnego wyroku i trzymano w więzieniu aż do dnia trzeciego.

— W niedzielę 25go mb. napadł w biały dzień żołnierz na księdza Jaskulskiego w pobliżu katedry i uderzył go tak silnie, że ksiądz się na ziemię przewrócił. Żołnierz obronił się przed ludem, który go chciał przytrzymać, dobytym pałaszem i uciekł. Taki to owoc przynosi ustawiczne zohydzanie katolików i księży przez gazety niemieckie! A co najsmutniejsza, to że już i wielu Polaków uczy się od Niemców takiéj grzeczności i nie pozwolą księdzu przez ulicę przejść spokojnie, żeby go nie zaczepić brutalnemi słowy. Przypadki podobne nie są rzadkie, bo ci junacy wiedzą, że ksiądz ani wyzwiskiem nie odpowie, ani téż bijatyki nie rozpocznie.

— „Orędownik“ obliczył, że w niektórych razach staje cześć p. Bismarka 14 razy wyżéj, aniżeli cześć P. Boga. Za obrazę p. Bismarka np. skazano w Wiesbadenie pewnego mechanika z Rosyi na siedem miesięcy więzienia, a pewnego redaktora w Berlinie skazano za bluźnierstwo przeciwko Bogu na pół miesiąca. Siedem miesięcy jest 14 razy tyle co pół miesiąca.

— Stare papierowe pieniądze pruskie mają wyciągać z obiegu. Tylko te, które mają datę z dnia *2go Listopada 1851, 15go Grudnia 1856, albo 13go Lutego 1861 roku,* zostaną jeszcze w kursie, ale co inne, to będą przyjmowane tylko *do 31go Grudnia* roku bieżącego, a potém *toby się za nie nic nie dostało.* Więc radzimy wam, żeby te *stare papierki* zaraz teraz w kasach *wymienić na nowe.*

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.